

Módlmy się o upadek UE

17 stycznia 2025

Realizowana przez aktualny rząd przyspieszona eurorewolucja energetyczna doprowadzi do upadku gospodarki, a ludzie zostaną narażeni na utratę zdrowia i życia. Niemcy już to zauważyli, a nas się dalej okłamuje.

Z jednej strony Unia Europejska i władze krajowe coraz bardziej uzależniają nas od energii elektrycznej – wszystko ma być zelektryfikowane. Chodzi nie tylko o prąd w sieci (światło, sprzęt AGD), ale i ogrzewanie (pompy ciepła), i transport (elektromobilność), i gotowanie (płyty indukcyjne), i komunikacja (internet, konieczność ładowania telefonów komórkowych, podczas gdy stacjonarne działały bez prądu). Z drugiej strony mamy zrezygnować ze stabilnych, kopalnych źródeł wytwarzania energii na rzecz źródeł niepewnych, niezarządzalnych, niestabilnych, niewytwarzających energii w sposób ciągły (energia z wiatru i słońca). Jak się okaże, że energii elektrycznej nie będzie, to nie będzie nie tylko światła czy możliwości zrobienia zakupów, bo nie będą działały kasy w sklepach, ale i nie będzie ogrzewania, możliwości gotowania, transportu i komunikacji. Taka szykowana jest nam przyszłość.

W bardzo prosty sposób będzie można doprowadzić do śmierci dziesiątek milionów ludzi. Poprzez wywołanie blackoutu. A to czy blackout zostanie wywołany umyślnie, czy nieumyślnie, już nie ma większego znaczenia. Czy to nie o to chodzi? Tak czy inaczej, politycy winę będą mogli zrzucić na pogodę. Oni są przecież niewinni, mimo że od tego wiatru i słońca uzależnili cały system elektroenergetyczny.

Ulotki o blackoutach

Niemcy, którzy są od nas dużo bardziej zaawansowani w „zielonej” rewolucji energetycznej, mają coraz większe

problemy z energią i już przyznali się przed społeczeństwem do błędu. Sytuacja jest na tyle dramatyczna, że firma TransnetBW, która dostarcza energię elektryczną m.in. w Badenii-Wirtembergii, zaapelowała do Niemców, aby... oszczędzali prąd, bo sieci przesyłowe znajdują się na skraju przeciążenia. Z kolei samorządowcy w Bawarii ostrzegają mieszkańców przed black-outami i informują, na co mają być przygotowani. Na ulotce czytamy wyraźnie: brak światła, brak komunikacji telefonicznej i internetowej, brak bankomatów, brak możliwości zakupu jedzenia, napojów czy paliwa, brak wody do picia, niedziałanie lodówek, brak ogrzewania, brak dostępu do leków. Dlatego podają całą listę, w jaki sposób należy przygotować się, aby co najmniej dwa tygodnie być w stanie przeżyć we własnym domu: trzeba mieć zmagazynowane 2,5 litra wody pitnej na osobę dziennie i posiadać filtr działający bez prądu, trzeba mieć konserwy z jedzeniem, dobrze zabezpieczoną gotówkę w banknotach i drobnych monetach w wysokości dwutygodniowych zakupów, zapas leków i artykułów higienicznych, świece, odbiornik radiowy na baterie z zapasem baterii, kempingowy zestaw do gotowania z paliwem, drewno na opał, ciepłe ubrania i zawsze zatankowany do pełna samochód. Według Radiant Energy Report od grudnia 2023 do grudnia 2024 roku import energii elektrycznej do Niemiec wzrósł trzykrotnie.

Tymczasem rządzący w Polsce politycy (np. groteskowe Ministerstwo Klimatu) i prorządowe media, perfidnie kłamią, że cała ta rewolucja energetyczna idzie w najlepszym kierunku i zaraz, już za rogiem energia – dzięki wiatrakom i fotowoltaice – mocno stanieje. Nic takiego oczywiście nie będzie miało miejsca. Badanie zleczone przez BusinessEurope wykazało, że do 2050 roku w ramach scenariusza, w którym cele klimatyczne są osiągnięte bez większych zakłóceń, koszty wytwarzania energii elektrycznej w Unii Europejskiej będą nadal co najmniej o 50 proc. wyższe niż w USA i Chinach. W scenariuszu „trudności transformacyjnych” koszty mogą być nawet trzykrotnie wyższe niż u głównych konkurentów!

Destabilizacja państw

Jednocześnie w takiej sytuacji skłóca się narody, społeczności lokalne i demoralizuje rodziny. Społeczeństwo w rozkładzie nie zbuntuje się, a nawet nie będzie miało wartości, o które by było zdeterminowane walczyć. Dlatego naród dzieli się na dwa za pomocą sztucznie wywoływanych konfliktów światopoglądowych tematami zastępczymi, tak naprawdę niemającymi większego znaczenia: a to aborcja, a to wieniec usunięty przez Kaczyńskiego, a to spalona tęczą, a to zerwana flaga eurokołchozu, a to tubki z alkoholem, a to wolna Wigilia. Co jest zakrywane? Sprawy istotne. Poza zbliżającymi się blackoutami gigantyczny deficyt budżetowy – 289 mld zł (sięgający niemal połowy dochodów budżetowych!) plus deficyt ukryty w funduszach Banku Gospodarstwa Krajowego na poziomie około 100 mld zł i rosnące zadłużenie publiczne (oficjalnie około 2 bln zł), rosnące ceny energii elektrycznej i ciepłej, już mające miejsce bankructwa polskich firm i całych branż. Niektóre upadają dzięki „pomocy” urzędników, którzy w ten sposób niszczą konkurencję dla zachodnich korporacji.

A po co nam własne, narodowe firmy? To one, a nie obce korporacje międzynarodowe, finansują inicjatywy ważne dla narodu, społeczeństwa, takie jak promocja i wsparcie dla kultury, sportu, sztuki, nauki, wiary czy tożsamości. Zwraca na to uwagę Fundacja Pomyśl o Przyszłości. Czy firma będąca zagranicznym inwestorem wesprze polskich artystów, naukowców czy sportowców, którym na sercu leży interes narodowy? Wolne żarty. Po to właśnie potrzebne są polskie firmy. Bo poza generowaniem zysku i płaceniem podatków (a jak wiemy niemieckie czy francuskie firmy działające w Polsce prawie w ogóle nie płacą podatku dochodowego), zatrudnianiem pracowników i płaceniem ZUS-u są też inne istotne kwestie, którymi powinien zajmować się rodzimy biznes. Oczywiście nie wszyscy to robią – z różnych powodów. Ale przynajmniej niektórzy polscy właściciele firm myślą o polskim interesie narodowym.

Na dodatek wprowadza się imigrantów, którzy z narodem gości nie mają nic wspólnego. Równocześnie doprowadza się do emigracji bardziej zaradne jednostki, w ten sposób pozbywając się części świadomej elity, która mogłaby się zbuntować i pociągnąć za sobą resztę narodu. Rodzinę niszczy się emancypacją kobiet, feminizmem, propagowaniem ideologii gender w mediach i edukacji. Dariusz Rozwadowski w swojej książce „Marksizm w edukacji” podkreśla, że aktualna rewolucja komunistyczna zakłada „likwidację suwerennych państw, przekształcenie narodów w społeczeństwa wymieszane kulturowo i rasowo bez jakiegokolwiek poczucia wspólnoty i tożsamości, a dodatkowo poddane permanentnej inwigilacji za pomocą najnowocześniejszych technologii cyfrowych”. W ten sposób ludzie pozbawiani są nie tylko tożsamości w ramach rozrywania więzów rodzinnych, ale i odrywani są od własnego narodu i swojej małej ojczyzny, od wspólnej przeszłości i przyszłości. Naród i rodzina stają się bezbroni i narażeni na ataki z zewnątrz. Brak granic, ceł, możliwość nauki (Erasmusy) i pracy w innej prowincji, napływ imigrantów nie jest po to, żeby nam lepiej się żyło, tylko żeby budować europejskie superpaństwo na gruzach państw narodowych. Promuje się euroregiony (także transgraniczne), które w przyszłości mają pełnić funkcje województw tego totalitarnego superpaństwa w oderwaniu od narodowych tożsamości.

Dezintegracja Unii

Cały czas trwają protesty rolników. NSZZ „Solidarność” zbiera podpisy potrzebne do zorganizowania ogólnopolskiego referendum, by spytać Polaków, czy akceptują politykę klimatyczną UE (pytanie brzmi: Czy jest Pani/Pan za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie zawartej w Europejskim Zielonym Ładzie?). Związkowcy przypominają, że Zielony Ład oznacza zniszczenie polskiego rolnictwa, drogą energię elektryczną i ciepłą, zakaz ogrzewania gazem i węglem, zakaz aut spalinowych, gigantyczne

opodatkowanie paliw, przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”, upadek lub ucieczkę przemysłu, bezrobocie, drożyznę i ogromne koszty transportu. Fundacja Kampanii Społecznych rozpoczęła kampanię AkcjaEwakuacjaZ.eu, której celem jest uświadomienie Polaków i zmiana ich nastawienia do Unii Europejskiej – niestety to projekt, który stracił impet z braku wystarczającego finansowania. Z kolei w sieci pod adresem <https://stopgreenpoverty.org> pojawiła się petycja do premiera Donalda Tuska i szefów rządów pozostałych krajów UE z wnioskiem o wycofanie się z Zielonego Ładu, który prowadzi miliony europejskich rodzin do nędzy i ubóstwa (ja już podpisałem). Na narastający problem dotyczący ogrzewania sieciowego Polaków zwraca też uwagę Stowarzyszenie Odpowiedzialnej Transformacji Energetycznej, o czym w szczególności pisałem na tych łamach na początku grudnia 2024 roku. Widać, że coraz więcej środowisk zauważa, że z Unią Europejską nie wszystko jest w porządku i w miarę możliwości próbuje stawić temu czoła, by w jakiś sposób ochronić Polaków przed armagedonem szykowanym nam przez eurokratów i polityków rządzących Polską. Problem zauważają nawet rządzący. – Dalej taka polityka europejska, w której stawiamy sobie wyśrubowane cele klimatyczne, a równocześnie nie jesteśmy w stanie upilnować konkurencji i zabijamy swój rozwój, to się po prostu musi zmienić – powiedziała w RMF FM Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej. Ale ta wypowiedź to raczej tylko jeden niekontrolowany wyskok.

Tzw. transformacja energetyczna będzie coraz bardziej uderzała w konkurencyjność gospodarki i portfele przeciętnego Kowalskiego. Tak jak w gospodarce niedoboru, jaką była Polska Ludowa, mają pojawić się stopnie zasilania i czasowe odłączanie przemysłu od sieci elektroenergetycznej. Koncerny energetyczne (np. E.ON Polska) – zamiast jak w gospodarce rynkowej zachęcać do większego zużycia prądu – już zachęcają swoich klientów... by oszczędzali sprzedawaną przez nie energię elektryczną. To tak, jakby koncerny motoryzacyjne zniechęcały do kupna samochodów, a koncerny farmaceutyczne – do zażywania

leków. W normalnej gospodarce jest to nie do pomyślenia, no ale sektor energetyczny nie działa na zasadach rynkowych: jest kontrolowany przez państwo, zmonopolizowany, przeregulowany przez ustawodawstwo krajowe i unijne oraz nadmiernie opodatkowany. Taki jest efekt braku rynku i nadmiernego interwencjonizmu państwowego oraz centralnego sterowania branżą z Brukseli i Warszawy.

Jak można się wykaraskać z tego eurobagna? Są trzy opcje: albo rezygnacja z tej unijnej polityki przez samą Brukselę, albo polexit, albo upadek Unii Europejskiej. W pierwszą opcję absolutnie nie wierzę. Unia jak czołg metodycznie i konsekwentnie realizuje zakładane plany, mimo że już teraz widać ich fatalne konsekwencje polegające m.in. na spadku konkurencyjności firm i wnoszenie się biznesu poza UE i z pewnością nie zmieni kierunku. Nie wierzę również w polexit, bo jak na razie jakieś 80 proc. polskiego społeczeństwa jest totalnie zmanipulowana i zaślepiona oraz nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, czym tak naprawdę jest Unia i o co w tym wszystkim chodzi. Co do aktualnej uśmiechniętej koalicji, to wskaźnik prounijności przekracza tam jakieś 120 proc. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak modlić się o dezintegrację i upadek Unii. Jeśli miałyby do tego dojść, to właśnie problemy z energetyką mogłyby rozniecić iskrę niezadowolenia. W końcu rosnące jak na drożdżach ceny energii dotkną każdego bez wyjątku. Stąd mógłby wyjść impuls sprzeciwu wobec polityki Zielonego Ładu, który ostatecznie mógłby doprowadzić do próby zniszczenia UE od środka. I na to zawczasu powinniśmy być przygotowani, o czym piszę w mojej najnowszej książce „Sabotaż klimatyczny, jak transformacja energetyczna rujnuje nasze życie”.

Autorstwo: Tomasz Cukiernik

Źródło: NCzas.info